

## Zaczyna się ruchawka

Zakład przemysłowy, w którym pracuję, położony jest na uboczu, w małym mieście. Nie trafiają tu emisariusze komitetów strajkowych. Miasto żyje normalnym życiem, normalną produkcją zajmuje się 4,5-tysięczna załoga. Ale dołem, wśród ludzi płyną różne prądy.

Dwa dni przed podpisaniem porozumienia gdańskiego zaczyna się ruchawka wśród pracowników budowy aparatury. Żądają widzenia z dyrektorem, grożą strajkiem. W czasie spotkania wyrażają solidarność ze strajkującymi. Brak jest organizacji. Wyrazy solidarności załogi nie trafiają do strajkujących załóg. Potem wszyscy mocno tego żałują. W przeddzień podpisania porozumienia wrzenie narasta. Rozchodzi się informacja, że dźwięk fabrycznej syreny da sygnał do przerwania pracy.

Nie dochodzi do tego. Porozumienie likwiduje bojowe nastroje ~~na~~ ale niepokój trwa.

2 września "Gazeta Robotnicza" drukuje informację o powstaniu we Wrocławiu Międzyzakładowego Komitetu Założycielskiego Niezależnych Samorządnych Związków Zawodowych. Zainteresowani mają się zgłosić na Plac Czerwony, gdzie odbędzie się wiec.

3 września załoga budowy aparatury postanawia zorganizować zebranie, na którym mają być wybrani delegaci na wiec. Początkowo nie mam zamiaru mieszać się do tego ale zawodowa ciekawość przeważa, idę. Dowiaduję się, że kierownictwo zabroniło organizowania zebrań w tym dniu. Jeżeli ktoś chce, to proszę bardzo, możecie się zebrać jutro przed pracą.

Idiotyczna decyzja. Zamiast ostudzić zapał, jeszcze podnosi temperaturę. - Chcą nam utracić zebranie ale się pomylę -

-- -

tak mówią robotnicy, tak zaczynam i ja to odczuwać.

Zwykle mam kłopoty ze wstawaniem do pracy. 4 września jestem w zakładzie już o wpół do siódmej. Są wszyscy. Przyszli również delegaci i obserwatorzy z innych wydziałów. To już początek organizacji.

Zebranie prowadzi przewodniczący rady oddziałowej. Padają nazwiska kandydatów. Pierwszy ze zgłoszonych wyraża zgodę, drugi pospiesznie się wycofuje. Wtedy pada moje nazwisko. Nieśkładnie dziękuję za zaufanie, mówię, że chociaż nie wiem co z tego wyniknie, wybór przyjmuję. Przyznaję, że w tej niepewnej sytuacji mógłbym odmówić dyrektorowi ale nigdy robotnikom. Tak to wtedy czułem.

Postanawiamy, że od tej chwili wszystko ma zostać uporządkowane. Z zebrania piszę protkoł. Ludzie idą do pracy. W świetlicy pozostają delegaci. Ponieważ jest ich wielu, do Wrocławia postanawiamy wysłać czterech. Niech jadą, posłuchają, i zdadzą ludziom szczegółową relację z tego co widzieli i słyszeli.

Zostaje wybrany do tej czwórki. Postanawiamy zrobić składkę na benzynę i jechać prywatnym samochodem. Siadam do maszyny i wypisuję mandaty dla naszej czwórki. Mamy kłopot kto je ma podpisać. Żadna oficjalna władza nie tu nie ma do gadania, a człowiek jednak przyzwyczał się do formularzy i pieczęci. W końcu podpisujemy każdy mandat wszyscy.

Jeden z naszej czwórki wyszedł na halę. Po chwili wraca ściskając w garści pieniądze. To załoga zrobiła dla nas składkę na benzynę. Ma być podobno samochód dany przez dyrekcję, ale ludzie się śmieją, że może "przypadkowo" zepsuć się w drodze.

O dziesiątej jesteśmy na Placu Czerwonym. Wielki szary budynek to siedziba nowych związków. Na schodach tłok. Kory-

tarz na prawo nabyty ludźmi. Przeciskamy się z trudem. Dochodzimy do biurka, na którym leżą dwie kupki papierów. Biorę po jednym egzemplarzu z każdej kupki. To tekst porozumienia gdańskiego i coś w rodzaju projektu statutu.

W pokoju obok trwa szkolenie. Właśnie wychodzą ludzie, wchodzi nowi. Wpychamy się razem z nimi. Stoimy ciasno stłoczeni. Nie ma krzeseł, ławek. Całe umeblowanie składa się z jednego biurka. Przy tym biurku dwóch ludzi. Mówią o zasadach działania nowych związków, apelują o możliwie szybkie zbieranie deklaracji. Czerwone oczy i sine worki pod oczami świadczą o zmęczeniu. Mówią, że pracują społecznie, w ramach urlopów. Nic nikomu nie obiecują. Wiemy już wszystko. Nie czekając na wiec wracamy do zakładu. Potem się okazuje, że część wydziałów wysłała swoich przedstawicieli bez porozumienia z nami. Brakło czasu na zorganizowanie załogi.

Robimy to teraz. Z przedstawicieli zakładów i wydziałów organizujemy system informacji. Sporządzamy deklaracje wystąpienia do Niezależnych Samorządnych Związków Zawodowych.

W następnym dniu kierownik wita mnie: - Cześć [REDAKTOR]! Jestem oburzony.

Tego dnia o godzinie 15-ej jest zebranie delegatów. Zapoznajemy ludzi z treścią rozmów i szkolenia we Wrocławiu. Postanawiamy zorganizować wiec załogi w dniu następnym. Proponuję podanie do publicznej wiadomości fragmentów statutu. Ktoś podsuwa mi ulotkę WRZZ, gdzie opisane wszystkie represje, które spadną na występujących ze starych związków. Odmówię nam leczenia sennatoryjnego, wczasów, zapomóg, i każą natychmiast zwrócić pożyczki zaciągnięte w KZP. Cuchnie to na kilometr szantażem i to najbardziej wrednym, bo ekonomicznym.

Postanawiamy rozprawić się z tą ulotką na wiecu. Postana-

- -

wiamy zorganizować robotniczą służbę porządkową i nagłośnienie placu. Wybieramy przewodniczącego Komitetu Założycielskiego NSZZ. Zostaje nim delegat budowy aparatury. Oni zaczęli pierwszy, tak wypada.

Dzień 6 września. Przewodniczący uzyskuje od dyrektora zgodę na wiec. Wszyscy wiemy, że ta zgoda to formalność. Tak, czy inaczej wiec musi się odbyć.

Bez żadnego pisania, ustnie powiadomiona zostaje załoga. O godzinie 13 napływają pierwsze listy- deklaracje. Już w tym pierwszym dniu mamy 1600 podpisów.

Wreszcie zbliża się godzina piętnasta. Na plac przyciągnięto wielką przyczepę samochodową. Ustawiono flagi, mikrofony i wzmacniacze. Radiotechnik informuje o rozkazie nagrywania przemówienia, pyta, czy wyrażamy zgodę. Zgadza się. Nic nie mamy do ukrycia.

Na placu gromadzą się ludzie. Rozlega się syrena ogłaszająca koniec zmiany. Czekamy jeszcze 10 minut.

Na zaimprovizowaną trybunę wchodzi sekretarz KZ PZPR, dyrektor, przewodniczący Komitetu Założycielskiego i robotnik-delegat jednego z zakładów w przedsiębiorstwie.

Wiec zaczyna robotnik:

- Koleżanki i koledzy, pracownicy Zakładu!

Zebrałiśmy Was tutaj, aby przekazać deklarację programową Niezależnych Samorządnych Związków Zawodowych, których ogniwo w formie komitetu założycielskiego powstało wczoraj w naszym Zakładzie. Jak widać z obecności na trybunie sekretarza komitetu zakładowego PZPR i dyrektora naczelnego, działamy oficjalnie i jawnie. Wolność zrzeszania jest nam nowiem dana

Ustawą Sejmową o związkach zawodowych z 1949 roku.

Proszę na wstępie o zachowanie spokoju i powagi, niedopuszczenie do zamieszek. Nasz wiec chroniony jest robotniczą służbą porządkową, ale nie chcielibyśmy aby miała ona zatrudnienie.

Sprawy, które tu poruszamy są bardzo ważne, trudne i żeby je załatwić, musimy podchodzić do nich z godnością i wzajemnym szacunkiem.

Głos zabiera przewodniczący Komitetu Założycielskiego NSZZ. Omawia projekt statutu. Podkreśla, iż "uznajemy wiodącą rolę Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej traktując ją jako polityczną reprezentację klasy robotniczej. Chcemy jednak mieć również swoją reprezentację społeczną, a widzimy ją w Niezależnych Związkach Zawodowych".

Mówi o zasadach wyborczych: po pierwsze, nie ogranicza się liczby kandydatów, co eliminuje nadużycia polegające na szybkim zgłaszaniu ludzi wcześniej wytypowanych. Po drugie, głosuje się tylko na kandydatów wyraźnie wskazanych z sali. Nie będzie żadnych nazwisk z tzw. odgórnej, rekomendacji. Po trzecie, przewodniczącego wybiera zebranie danego szczebla związkowego również bez rekomendacji. Po czwarte, tę samą funkcję w związku można pełnić jedynie przez dwie kadencje, co ma zapobiegać rutynie i wiązaniu klik. Po piąte, funkcji związkowych nie może pełnić osoba zajmująca stanowisko kierownicze w organach administracji państwowej, gospodarczej lub w instancjach kierowniczych organizacji politycznych, co jest gwarancją niezależności związku. Wybory do władz odbędą się natychmiast po zatwierdzeniu instytucji nowych związków przez Sejm. Do tego czasu reprezentantem niezależnych związków zawodowych w naszym zakładzie jest komitet założycielski stworzony z delegatów wybranych przez załogi poszczególnych wydziałów.

Potem mówi dyrektor naczelny. Jest wyraźnie zdenerwowany. Apel o porządek i bezpieczeństwo powtarza kilka razy. Koniec wiecu. Ludzie powoli się rozchodzą. Nie słyhać żadnych dyskusji. Dopiero po dłuższej chwili zaczynają się rozmowy:

- Pięknie mówił. - Ale przycedził gnojem z grubej rury.

Wszyscy członkowie komitetu założycielskiego pozostali obok przyczepy. Podchodzi do mnie młody człowiek o ujmującej powierzchowności, przedstawia się i mówi, że jest przedstawicielem "skompromitowanych" związków, a ściślej WRZZ. Chciał przemawiać ale sekretarz partii mu nie pozwolił. Pyta, czy pozwolimy mu uczestniczyć w posiedzeniu naszego komitetu. Pozwalamy.

Zebranie komitetu. Po sali chodzą nerwowe dreszcze. Ludzie mają rozbiegane spojrzenia. Boją się. Trzeba rozbić ten strach, wstaję więc i mówię, że boimy się wszyscy bo każdy przecież ma coś do stracenia. Strach jest rzeczą ludzką, a nie boją się jedynie ludzie pozbawieni wyobraźni. Angażując się w sprawy nowych związków postanowiliśmy realizować ideę samorządności zgodną z własnym przekonaniem. Widocznie uważamy, że jest ona godna ofiar skoro bojąc się o siebie i swoich bliskich staramy się ją realizować.

Ta nieskomplikowana argumentacja odnosi skutek, atmosfera podenerwowania słabnie. Mówimy o organizacji gwarantującej szybki przepływ informacji. Apelujemy o sprawne podpisywanie deklaracji.

Przedstawiciel WRZZ grzecznie prosi o głos i mówi o zgubnych skutkach rozbicia ruchu związkowego. Do ludzi to nie trafia. Jeden z delegatów zaczyna napastliwie mówić o partii. Ucinamy wypowiedź. Mówię, że naszym celem jest stworzenie nowych związków. Partia ze swoimi problemami poradzi sobie sama. Mówię dalej o konieczności skoncentrowania się wyłącznie na sprawach

związkowych. Wyeliminować trzeba wszelkie rozgrywki osobiste, rozliczenia, pieniactwa, bo to rozmydla tylko nasze dążenia.

Dla sprawniejszego funkcjonowania naszej organizacji wybieramy sekretariat.

Po zakończeniu zebrania wychodzę z przedstawicielem WRZZ. Stwierdza, że mamy złotych ludzi, ale nastawiony jest pesymistycznie. - Minie kilka lat, obrośnięcie w regulaminy, przepisy, papierologię, a walec klasy robotniczej jest bezwzględny i potem może was rozliczyć jeszcze bardziej ostro niż nas. Odpowiadam, że jeśli tylko przez 5 lat będzie lepiej, to już jest o co walczyć.

Jest wieczór. W dyrekcji okna oświetlone. Na parkingu dyrektorskie samochody. Przesłuchuję jeszcze raz nagranie z naszego wiecu. Jestem wściekle zmęczony ale w nocy nie mogę spać. Co to będzie dalej.

Na drugi dzień spotkanie w Komitecie Zakładowym PZPR. Sekretarz sugeruje stworzenie związków zawodowych też samorządnych i niezależnych ale tylko w naszym zakładzie. - Nas nie powinno obchodzić co się dzieje gdzie indziej. Patrzmy, żeby dobrze było u nas.

Zaczynam pilnie słuchać. Coś mi tu nie gra. Postanawiam sobie całą rzecz przemyśleć na spokojnie w domu. Mówię o niewielkiej sile takiego lokalnego związekczku, o potrzebie solidarności z załogami innych zakładów pracy. Z komitetu wychodzimy lekko skożowani.

Potem, w nocy /znowu nie mogę spać/ dochodzę do wniosku, że była to delikatna próba rozbicia, a właściwie skanalizowania wysokiej fali inicjatywy dla osłabienia nowego ruchu związkowego. Postanawiam na przyszłość mieć się na baczności.

- -

Niedziela. Wcześniej rano zastanawiam się jeszcze raz nad całą sprawą. Dochodzę do wniosku, że przez dyskusje straciliśmy cały dzień wczorajszy. Postanawiam odszukać pozostałych członków komitetu, napisać biuletyn informacyjny i załatwić z dyrektorem powielenie pisma.

Wiem gdzie mieszka jeden z kolegów. Idę do niego, przedstawiam sprawę. Zgadza się, że popełniliśmy błąd, który trzeba naprawić. Idziemy szukać pozostałych. Trzeciego nie znajdujemy, wyjechał. Drugi informuje, iż jego teść wróciwszy z kościoła mówił, że ksiądz nakazał modły za tych, którzy zajmują się organizacją nowych związków. Jestem niewierzący, ale ten fakt mnie wzrusza.

Na kolanie piszę biuletyn. Wyjaśniamy w nim sprawę świadczeń związków zawodowych na rzecz swoich członków oraz zasadę funkcjonowania kasy zapomogowo-pożyczkowej. Cała substancja majątkowa starych związków pochodzi z naszej pracy, jakim prawem ktoś uzurpuje sobie wyłączność w dysponowaniu naszym wspólnym majątkiem. A kasa? - Jak wszyscy wycofamy nasze wkłady, to nie będzie czym rządzić. Tekst trzeba przepisać na maszynie. Drugi przypomina sobie o maszynie do pisania w domu kultury prawdopodobnie otwartym z uwagi na filmowy poranek dla dzieci. Jedziemy. Pani na portierni mówi, że musi mieć zgodę kierownika, żeby nas wpuścić. Drugi telefonuje do dyrektora MDK, uzyskujemy zgodę.

Pospiesznie przepisuję tekst na maszynie i jedziemy do mieszkania dyrektora. Córka informuje, że tatuś jest w fabryce. Wchodzimy do sekretariatu. Drzwi od gabinetu są otwarte. Dyrektor nie zaprasza nas do środka, prosi siadać w sekretariacie.

Przedstawiamy naszą sprawę. Dyrektor pyta z jakiej to racji zwracamy się z taką sprawą i dlaczego. Odpowiadam, że upoważnia nas 1 600 ludzi, którzy swoimi podpisami zadeklarowa-



li przynależność do nowych związków, ich musimy informować na bieżąco.

Dyrektor podnosi głos i pyta: - Co z tego, że tylu podpisało. Czuję na karku chłód. Mnie też zaczynają ponosić nerwy. Najwyższym wysiłkiem opanowuję zdenerwowanie. Odpowiadam, że w tej nowej dla wszystkich sytuacji musimy się wspólnie nauczyć trudnej sztuki negocjacji. Ze stawianie spraw na ostrzu noża może tylko wszystkim zaszkodzić. Włącza się Drugi i z pasją mówi o woli znacznej części załogi, która nam powierzyła swoją reprezentację. Dyrektor trochę bezradnie się rozgląda. Jest mi go w tej chwili żal. Sam nie wiem co bym zrobił na jego miejscu. W tej sytuacji są jedynie dwa wyjścia: wyrzucić nas na zbitą twarz albo spełnić nasze żądanie. Myślę, że gdyby nie wiec i te tysiące ludzi, którzy stali za nami, pewnie byśmy wylecieli, a na konsekwencje takiego kroku nie trzeba by było długo czekać. Zatrzymany by został Zakład. Dyrektor wybrał drugie wyjście. Przeczytał biuletyn i obiecał go powielić. Wychodzimy z ulgą. To nie była przyjemna rozmowa.

Nazajutrz a rano powielamy biuletyn. Zawiadamy ludzi. W pół godziny wszyscy wiedzą, co zawierają kartki papieru wywieszane w gablotach na terenie całej fabryki. 60 egzemplarzy okazuje się za mało. Niektórzy ręcznie przepisują tekst. Akcja podpisywania deklaracji znacznie się nasila. Pod koniec dnia mamy już w szafie deklaracje z 2 300 podpisów.

Wczoraj wieczorem słuchałem u sąsiada audycji BBC w języku polskim. Mówili sporo o niezależnych związkach, trochę o Wałęsie. Wszystko w tonie aprobującym. Zaczynam się wahać czy to co robię jest słuszne. Mam własne zdanie o rozgłośniach zachodnich. To zdanie jest złe. Trochę wiem o dywersji politycznej.

- -

Gdzieś głęboko w świadomości zaczyna tykać czujnik chyba jeszcze z okresu ZMP: - Wszystko co jest złe dla nas, jest dobre dla nich.

Rozmawiam z sekretarzem Komitetu Zakładowego, pytam o zdanie partii. Dostaję do poczytania biuletyny specjalne, a odpowiedź brzmi, że przynależność do takich lub innych związków jest sprawą indywidualnych przekonań każdego człowieka. Wcale mnie to nie uspakaja. Rozmawiam z kolegami, którzy podobnie jak ja zaangażowali się w sprawę niezależnych. Nieliczni nie mają żadnych obiekcji. Inni myślą jak ja. Dochodzimy do wniosku, że w równym stopniu należy wystrzegać się ekstremistów z jednej i drugiej strony.

Z Drugim jedziemy do Wrocławia po informacje. Są elementarne. Tyle wiemy sami. Upewniamy się tylko, że robimy dobrze. Znikąd nie ma pomocy, ze swoimi rozterkami jesteśmy pozostawieni sami sobie.

Dochodzą mnie słuchy, że ludzie zastanawiają się nad motywami naszego działania. Padają brudne posądzenia o karierowiczostwo, wyrachowanie, a nawet współpracę ze Służbą Bezpieczeństwa w celu rozbicia nowych związków. Część znajomych przestaje mi się odklaniać, jednocześnie pozdrawiają mnie na ulicy ludzie całkiem obcy. Zdajemy sobie sprawę, że plotka może być celową działalnością, która ma wyeliminować z naszego grona wartościowych ludzi.

Na to jest jeden sposób - działanie. Ustalamy, że idziemy do dyrektora z propozycją rozwiązania Rady Zakładowej. Niech raz się skończy ten bałagan.

Rzecz dzieje się wewtorek. U dyrektora zastajemy w komplecie członków Rady Zakładowej. Są zjeżeni, nieufni. Mówię o naszej

propozycji. Uzasadnienie jest mocne. Zdanie legitymacji związkowych teoretycznie odbiera naszym ludziom prawo do świadczeń z tytułu urodzin dziecka, śmierci, trudnych warunków życia. Odmowa tych świadczeń przez starą radę może doprowadzić do ekscesów, którym nie potrafimy zapobiec.

Odpowiada przewodniczący starych związków. Wylewa pretensje. Sypią się złośliwości z obu stron. Staram się mediować. Podobnie sekretarz komitetu zakładowego.

Dyrektor stwierdza, że nie może być mowy o żadnej odmowie świadczeń. Gotów jest uruchomić sobie tylko znane rezerwy, aby załoga nie została pokrzywdzona. Słucham go ze wzrastającą sympatią. Ten człowiek wie czego chce.

Przewodniczący stwierdza, że najchętniej wszyscy złożąliby rezygnacje ale nie mogą. Część ludzi należy jeszcze do starych związków, a ponadto rozwiązanie rady, to pozbawienie całej załogi wszelkich świadczeń socjalnych. Proponuje aby wstrzymać się ze zdawaniem legitymacji, a jeżeli ludzie je zdadzą, żeby przetrzymać u siebie. Wyrażamy zgodę. W końcu najważniejszy jest interes załogi.

Dyrektor mówi o wichrzycielach, którzy chcą łowić ryby w mętnej wodzie społecznych napięć. Jest zły. Patrząc mi w oczy stwierdza, że w przypadku wichrzycieli i wicherzenia wyrzuci z pracy. Zastanawiam się dlaczego mówi to właśnie mnie. Na drugi dzień ostrzega Czwartego przed karierowiczami.

Jest mi bardzo przykro. Tym bardziej, że zauważam, iż koledzy również zaczynają się zastanawiać nad motywami mojego postępowania. Żeby nie było wątpliwości oświadczam kategorycznie, że działam tylko do wyborów, a potem się wycofuję. Na kilku twarzach widzę zdziwienie - a jak cię wybiorą? - to nie wyrażę zgody.

Piszemy biuletyn informacyjny nr 2. Stara rada proponuje spotkanie. Idziemy. Tłumaczę, że odnowa ruchu związkowego jest naszym zdaniem konieczna. Przewodniczący informuje, że oni też tak sądzą i to jest przedmiotem naszego spotkania. Był na plenum związku chemików, który oderwał się od CRZZ i ogłosił niezależność. Czyta nam deklarację programową, kładąc szczególny nacisk na podwyższone świadczenia.

Odpowiadam, że podpisuję się pod tym dwiema rękami ale po pierwsze uważam, że decyzja ta została wymuszona naszym nowym ruchem związkowym, a po drugie przy ogólnym sterowaniu nie widzę gwarancji iż po kilku latach nie zacznie wszystko iść po staremu.

Drugi pyta, kto upoważnił Plenum do podejmowania tak ważnych decyzji. O oderwaniu się od CRZZ i zmianie statutu może zdecydować wyłącznie walny zjazd chemików. Nie przypominam sobie również aby brał udział w wyborze delegata do komitetu założycielskiego nowego związku chemików.

Przeciwnicy robią uniki. Zaskaniają się troską o dobro załogi /sanatoria, wczasowy itp./, starają się nas przekonać o zasadności powrotu do związku chemików, który w chwili obecnej również stał się niezależny i samorządny. Mają być jutro zebrania załogi, na których dyrekcja chce przedstawić sprawę podwyżek wynikających z porozumienia gdańskiego. Dlaczego nie mamy wspólnie ich obsługiwać. Wy przedstawicie swoją prawdę, my swoją, a ludzie niech wybierają sami. Tę propozycję zaskakują nas zupełnie. Zgadzaamy się.

Po południu i w nocy szukam w tej propozycji haczyka, wiem że musi być. Dlaczego chcę występować razem. Przecież teoretycznie ich już nie ma. Nikogo nie reprezentują. Aha, tu ich mam. Sami występować nie mogą, bo reprezentują jedynie niewielki

procent załogi, mogą się obawiać demonstracji. Natomiast wykorzystując nasz autorytet nie muszą się niczego obawiać, a załoga czuła - ich zdaniem - na pieniądze może zacząć się wahać. Postanawiamy wycofać się z dyskusji. Śmieję się, że takie pociągnięcie wykończy naszych przeciwników. Wzięli potężny zamach, a trafią w próżnię.

W Zebranie u dyrektora. Naczelny przedstawia zasadę przeprowadzenia podwyżek. Trwa to dosyć długo, wreszcie dyrektor stwierdza, że ten punkt jest wyczerpany.

Po wyjściu od dyrektora postanawiamy zwołać członków komitetu założycielskiego na godzinę czternastą, a sami jedziemy do wrocławskiego MKZ po informacje.

Pokazujemy tam uchwałę o odcięciu się Związku Chemików od CRZZ. Mówią nam, że wszystkie związki, które się "odcięły" używają tych samych argumentów i wygląda na to, że cała akcja jest sterowana z góry. Podają nam argumenty, których nie użyliśmy w dyskusji. Uzyskujemy informacje o postępie prac nad statutem. Ponieważ do chwili zarejestrowania nie posiadamy osobowości prawnej, mamy sobie dać spokój z wybprami. Na pytanie co odpowiadać ludziom na temat branż informują, że w łonie nowych związków będą zorganizowane sekcje lub koła branżowe. Dowiadujemy się, że wprawdzie działamy na Dolnym Śląsku, ale w naszym imieniu działać będzie komisja porozumiewawcza na szczeblu rządu. Nasze zadanie na dzisiaj to prowadzić nadal ~~rekrutację~~ rekrutację, zbierać postulaty, włączyć się do rozpatrywania podwyżek i wniosków.

Wracamy. Na nasze zebranie trochę się spóźniamy. Referuję krótko sprawę podwyżek, przekazuję wiadomości uzyskane w MKZ.

20 września. Znowu spotkanie w kolegium dyrektorów. Przez 12 lat pracy w zakładzie, po raz pierwszy tak często widzę dy-

rektorów. Informujemy, że wobec niejasności statusu prawnego nowych związków nie możemy występować z jakimkolwiek programem. Dyrektorzy namawiają do połączenia naszego związku z chemikami.

- Przecież trudno aby tramwajarze bronili interesów chemików,

- To nie jest prawda - odpowiadam - Rzecz nie polega na tym, żeby każdy związek branżowy ciągnął do siebie, rad urwać jak najwięcej. Przypomina to zgraję psów szarpiących kawał ścierwa. Organizując demokratyczne związki zawodowe chcemy, aby troszczyły się one nie o wysokość zarobków, ale o ich rzetelną wartość. Nie jest ważne bowiem czy będziemy zarabiać 100 czy 40 000 złotych miesięcznie, ale ważne jest czy kostka masła kosztuje 50 groszy czy 400 zł.

- No to co za różnica, do których związków należymy?

- Różnica jest podstawowa. Nowe związki tworzą się od dołu, inicjatywa wychodzi od ludzi pracy. Stare zaś tworzone są z góry. Czy ktoś zasięgał waszego zdania na temat oderwania się Związku Chemików od CRZZ?

- Nam się jednak wydaje, że Związek Chemików będący partnerem dla ministra mógłby nam więcej załatwić.

- Był partnerem od 31 lat, tak dużo załatwiał?

- Ale zawsze minister się z nim liczył.

- Naszą reprezentacją będzie komisja porozumiewawcza lub podobny organ przy rządzie, sądzicie panowie, że załatwi mniej?

Wychodzimy od dyrektora. Sekretarz prosi żeby pójść z nim do KZ. Idziemy. Często nas herbatą. - Mam pytanie. Odniosłem wrażenie, że tam z dyrektorami czegoś nie dopowiadacie do końca. Że coś was gryzie.

- Chwała twojej przenikliwości, bo to prawda.

- To powiedzcie o co chodzi.

- Naszym zdaniem cała ta rozmowa była próbą złamania naszego ruchu związkowego. Uważamy, że nasza siła leży w jedności i solidarności, a wy próbujecie ją podważyć.

- Ale ogólnopolski związek branżowy to też siła.

- Taka siła, że od 35 lat istnienia zakładu nie możemy załatwić budowy hali sportowej, ośrodka wczasowego, infrastruktury w mieście, lepszego zaplecza socjalnego dla naszych ludzi. Wnioski nasze o urlopy profilaktyczne i dodatki szkodliwe wysyłane są od 20 lat i pozostają bez odpowiedzi pomimo, iż są słuszne i właściwie udokumentowane.

- Ale teraz miejmy nadzieję, że się to zmieni. Chemicy też są samorządni i niezależni.

- Chyba od swoich wyborców. Pamiętasz samorząd robotniczy. Ileż to prerogatyw miał otrzymać ten twór. Nie tylko nie otrzymał, ale z tych pierwotnie nadanych oskubywano listek po listku, aż pozostała sama kł łyżeczka. Podobnie uśmiercono WOGI. Nic nie stanie na przeszkodzie, aby zupełnie podobnie stało się z obecnymi "niezależnymi" związkami branżowymi. A za 10 lat będzie nowy wstrząs, jeszcze potężniejszy jak obecny i co zostanie z Polski?

- Chyba zbyt czarno widzisz przyszłość. Przecież po każdym - jak to nazywasz - wstrząsie, jesteśmy mądrzej. Obecna odnowa będzie rzeczą trwałą.


Chciałbym się zgodzić z sekretarzem, ale nie mogę. Nauczono nas że w każdej sytuacji liczy się tylko chytryść lub siła. Chytryści nie można się spodziewać po robotnikach. Pozostaje siła zdolna zagwarantować zdobycze ludzi pracy.

Ponieważ dyrektor przydzielił nam unieblowany lokal gdzie pełnią dyżury nasi ludzie, tam idziemy. Siadam do maszyny i

piszę główne zarzuty podważające uchwałę Związku Chemików.

Wołamy ludzi. Przekazujemy im argumenty. Są bardzo zadowoleni, że ktoś o tym pomyślał. Ludzie proszą, aby członkowie ścisłego sekretariatu obsługiwali ich zebrania, nie są pewni swoich umiejętności w dyskusji. Odpowiadamy odmownie. Jeżeli są przekonani w wyższości nowych związków, potrafią ich bronić sami.

Tak się też dzieje. Wprawdzie jedynie na trzech zebraniach zdecydowano się ponuszyć sprawy Związku Chemików ale poruszający dostali bolesną odpowiedź. Pozbawiono ich złudzeń. Dowiedziono, że sprawa starych związków w Zakładzie jest definitywnie przegrana. W następnym dniu mieliśmy na deklaracjach 4 080 podpisów. Tylu ludzi uważało, że ich interesy najlepiej będą reprezentować Niezależne Samorządne Związki Zawodowe, które w kilka dni później dla odróżnienia od innych nazwane zostały "Solidarność". /23/

  
Brzeg Dolny